

Jak to na wojence ładnie

11 kwietnia 2012

Żołnierzy ledwo było widać, ale mogłem ich zwęszyć. Nie kąpali się od wielu dni i ostry smród potu, niewyspania, papierosów i chemicznie zmumifikowanej żywności unosił się nad polem i sadami. Po północy, w bezksiężycową noc, błyszczące na niebie gwiazdy dawały niewiele światła. Żołnierze mieli noktowizory, ja nie, więc potykałem się wśród ich smrodu, na skraju dogasającej wojny, próbując wyobrazić sobie, czego nie mogłem zobaczyć.



Poprzedzał mnie ten strumień ciemnych sylwetek, amerykańskich żołnierzy, których zaczynałem się bać. Facetów, którzy z przyjemnością demolują afgańskie domy i strzelają we łby psom. Dwóch z nich potrafi obejmować się jak kochankowie, gdy jeden w żartach przeciąga ostrze noża po skórze szyi swego kumpla. Inny, co pozwala przywiązać swe rozłożone nogi i gwałcić się na niby, i tych kilku innych, którzy chwają się planowaniem zabicia swych rozwiedzionych żon czy byłych dziewczyn po powrocie do domu.

Zatrzymaliśmy się w ciemnościach. Obok nas przeczłapała grupa afgańskich żołnierzy Afgańskiej Narodowej Armii (ANA), też prawie na oślep, bo bez noktowizorów. Szli niezgrabnie, by

zająć pozycje przed początkiem rajdu, ciągnąc za sobą swój własny ziemisty smrodek. Przypomniałem sobie, co kilka godzin wcześniej powiedział mi sierżant Amerykańskiej Armii:

„To miejsce, gdzie będę mógł robić popie...lone rzeczy”.

Miał czystą i gładką twarz i na wpół zawstydzony uśmiech gdy to mówił. Była w tym nutka przyjemnego oczekiwania, jak gdyby Afganistan był placem zabaw. Ten żołnierz był w praktyce przywódcą plutonu, który będę nazywał umownie „Niszczycielem” i, choć jest prawdziwą osobą, a nie fikcyjną składanką, podobne wypowiedzi, w różnych odmianach słyszałem od wielu innych amerykańskich żołnierzy. Jednak on i niektórzy z jego podwładnych byli w moich doświadczeniach pierwszymi, którzy wydawali się prawie gotowi do popełniania głupich i okrutnych czynów, nazywanych zbrodniami wojennymi.

Maszerowaliśmy dalej, w stronę domów, które żołnierze mieli „sprawdzić”, do wywalanych drzwi, mieszkańców wywlekanych z łóżek, którym zawiąże się oczy i zabierze gdzieś na przesłuchanie. Słowa sierżanta dzwoniły mi w uszach i modliłem się, żeby nie doszło do jakiejś tragedii.

Od 2006 roku pisywałem od czasu do czasu o wojnach w Iraku i Afganistanie. Prawie wszystkie reportaże z tych krajów pisałem jako reporter dołączony do jednostek NATO, głównie amerykańskich. Wiele razy widziałem żołnierzy doprowadzonych przez nudy czy strach do postępów samolubnych, złośliwych, czy z lekka nielegalnych. W kilku pełnych napięcia przypadkach zastanawiałem się co będzie dalej, co zrobią z jeńcami, cywilami, czy tymi podejrzanymi o przynależność do partyzantki. Zastanawiałem się jak to wszystko opisać bez melodramatycznych szczegółów i bez zdradzania żołnierzy, wśród których żyłem i którzy mnie zaakceptowali.

W większości przypadków głupie zachowania nie są przestępstwem, większość nie popełnia zbrodni. Widziałem wiele naruszeń przepisów wojskowych, podkopujących próby zjednania

sobie populacji – żołnierzy strzelających do kóz, upijających się pilotów, wartowników grożących śmiercią więźniom. Nie wiem jednak, jak zła jest naprawdę sytuacja i czy powinniśmy się tym poważnie przejmować. Jak powinienem się zachować będąc świadkiem takiej sytuacji? Nigdy nie znalazłem dobrego sposobu na opisanie wybuchów agresji i drobnych epizodów przemocy, na porządku dziennym wśród wojskowych, czy ich wyborów moralnych.

Pomniejsze problemy tego typu są z reguły ignorowane, o ile nie kończą się zbrodnią. Redaktorka popularnego magazynu zbyła takie ekscesy słowami „No tak, ale złe rzeczy wszędzie się zdarzają”. Być może radziła mi żebym się wyluzował i nie przejmował, podsumowała jednak mimo woli narodowe (USA) podejście do naszych wojen. Mimo to, postanowiłem takie wydarzenia opisać, bo to co widziałem w „Niszczycielu” i w innych jednostkach wciąż do mnie wraca i nie daje mi spokoju.

Dołączyłem do plutonu latem, pod koniec misji zmierzającej do oczyszczenia z partyzantów serii miast i dolin w środkowym Afganistanie. Powiedziano mi, że w ciągu 10-letniej wojny siły NATO nigdy nie działały w tym regionie. Raporty wywiadowców nazywały go „twierdzą Talibanu”, a zatem dowództwo spodziewało się ciężkich walk. Przed zajęciem pozycji wielu żołnierzy powiedziało mi, że spodziewają się śmierci.

„Niszczyciel” i kilka innych oddziałów zrzucono do doliny nocą, z helikopterów. W ciągu dnia parły naprzód, przez wypalony słońcem krajobraz skał i wyschniętej trawy, wśród której „Niszczyciel”, wraz z niepewnym oddziałem Armii Afgańskiej, miał szukać składów broni i walczyć z Talibanami. Nocami żołnierze spali w „qalatach”, ufortyfikowanych zagrodach mieszkalnych, czasem opuszczonych, częściej zamieszkałych, z których wyrzucano właścicieli, po wręczeniu im garści pieniędzy.

Dołączyłem do żołnierzy właśnie w takiej skonfiskowanej tymczasowo zagrodzie, z dużym, świeżo pomalowanym domem mieszkalnym. Dziedziniec, zawierający niewielki sad, ogród i

studnię był otoczony wysokim murem. Po jednej stronie wychodził na niego rząd pokoi, do których wprowadzili się żołnierze, śpiąc pokotem, nogami do głów, na podłodze zaśmieconej opakowaniami papierosów, słodyczy i resztkami żywności. Były przesyczone smrodem, który prowadził mnie potem w nocy.

Sierżanta sztabowego Jamesa Givens, bo tak go będę nazywał, spotkałem po raz pierwszy przed jednym z tych pomieszczeń. Pytałem wkoło o psa, który leżał obok kupy śmieci pod murem w końcu podwórza. Podobnie jak wielu żołnierzy w Afganistanie starałem zaprzyjaźnić się z psami, by je pogłaskać, lub pobawić się z nimi, z tęsknoty za domową atmosferą. Na tego psa nikt jednak nie zwracał uwagi. Jeden z żołnierzy powiedział ze śmiechem, że pies śpi, poszedłem tam i zobaczyłem, że przywiązany na smyczy pies jest martwy, zastrzelony.

„Jaki zabity pies?” zapytał Givens, szczerząc zęby, „on przecież tylko uciął sobie drzemkę”.

Stojący obok oficer, kapitan, zapytał retorycznie i chyba tylko po to by mnie ułagodzić, czy zastrzelenie domowego psa było naprawdę potrzebne.

„Sir” odparł Givens, „zostawiliśmy mnóstwo zwierząt przy życiu w tej okolicy”.

No cóż, jedna z tych rzeczy. Zmieniłem kierunek rozmowy i rozsiadłem się wśród ludzi Givensa, by słuchać historyjek i czekając na noc i nocny rajd. Pies kontynuował swoją „drzemkę” przez następny dzień, aż jeden z żołnierzy afgańskich, którzy szykowali sobie w pobliżu obiad, miał dość smrodu i usunął ścierwo.

Żołnierze z „Niszczyciela” mówili, że jak dotąd najgorsze przepowiednie się nie sprawdziły. Nie znaleźli żadnych śladów obecności partyzantów w przeszukiwanych domach i budynkach gospodarczych. Walki w dolinach i miasteczkach były lekkie, od

czasu do czasu pociski moździerzowe i ostrzał z karabinów. Podczas całej operacji zginął tylko jeden żołnierz, Afgańczyk. Taliban ani nie zaminował regionu IED (improwowanymi ładunkami wybuchowymi), ani nie wykopał stanowisk ogniowych na wzgórzach by przygotować się do ciężkich walk. Większość Talibów, o ile w ogóle jacyś tam byli wycofała się gdy wkroczyli Amerykanie i ANA.

Tak więc siedzieliśmy na dziedzińcu w późne gorące popołudnie, susząc cuchnące, zapocone od butów stopy. Żołnierze „Niszczyciela” opowiadali, jak ich rewizje stały się orgiami niszczenia. Jak rozbijali okna i naczynia, rozwalali meble, rzucali cywilami o ziemię. Wcześniej tego dnia wysadzili jeden z domów w powietrze. Szaleli po afgańskich domach, zostawiając za sobą takie zniszczenie, że ich afgańscy sojusznicy z ANA próbowali ich najpierw powstrzymać, a potem stawali się coraz bardziej gniewni i posępni.

„Byli tak wkurzeni, że nie chcieli z nami więcej maszerować”, wspominał Givens. „Wciąż powtarzali 'No good mistah. No mistah', a ja na to 'Właśnie tak! Pie...lić good'. Talerz? Potłuc! a to co, beczka? Rozwalić! Zaśmiał się: „Oh mistah, no”.

Wyobraziłem sobie tych afgańskich żołnierzy, bezsilnie patrzących jak „Niszczyciel” niszczy. I pomyślałem o tych atakach w ostatnich kilku latach, gdy afgańscy żołnierze czy policjanci zaczynali nagle strzelać do ich NATO-wskich sojuszników. Liczba takich przypadków „zdrady” rośnie. Czasami Taliban przypisuje sobie odpowiedzialność za ich organizowanie, ale często atakujący działają jak się zdaje po prostu z odruchu zemsty za obrazę ich honoru. Nie trudno znaleźć nasiona takiego ataku w gruncie przeorany przez wizytę „Niszczyciela”.

Stopniowo żołnierze zaczęli dorzucać nowe historie, w których wydarzenia ostatniego tygodnia zlewały się ze wspomnieniami zabijania i niszczenia w innych misjach i walkach, podczas

poprzednich turnusów służby w Afganistanie i w Iraku. Ich głosy zgrzytały jeden przez drugi mieszanką brutalności i homo-erotycznych dowcipów.

„Złapałem za łańcuch, wywlokłem na zewnątrz i strzeliłem jeszcze raz ze śrutówki, uch cały byłem obryzgany mózgiem”.

„Stul pysk pedrylu, nigdy czegoś takiego nie zrobiłeś”.

„Człowieku, nawet gdybym zobaczył jakąś afgańską gorącą laskę, nigdy bym jej nie zj...ł, bo ona jest tutejsza, znaczy się cała w g..nie”.

„W poprzednim turnusie mój sierżant mówił 'Żeby mi nic nie przeżyło: Krowy – żywność dla Talibanu. Owce – żywność dla Talibanu. Osły – transport Talibanu. Wszystko pozabijać!'"

„Wiesz co, pi...lić tych tutejszych ludzi”.

Z mych doświadczeń wśród żołnierzy wiedziałem, że sporo z tego jest zgrywą, typową dla młodych ludzi na wojnie. Mimo to tym razem można było wyczuć o wiele więcej gniewu i nienawiści niż kiedykolwiek przedtem. W centrum tego wiru był, jak czarna dziura, Givens. W wieku około 25 lat, charyzmatyczny, z szybkim refleksem, weteran wielu akcji. Rzucił powiedzeniami jak „miej respekt dla siebie i nikogo więcej”, „j..b suki”, „łap kasę”, a młodszy koledzy patrzyli na niego z podziwem. Nawet oficerowie mieli respekt dla jego humoru, skuteczności i pasji.

Plutony mają często strukturę szkolnej kliky, a Givens stał na jej czele, nadając ton i przykład do naśladowania. Gdy słuchałem tych ludzi przez pamięć przewijał mi się poczet charakterów, które widziałem w telewizyjnych epizodach „Prawa i Porządku”, czy „Władcy Much”. Socjopatologia pop-kultury. Zseksualizowana agresja. Popisy wilków.

„To miejsce, gdzie będę mógł robić popie...lone rzeczy” powiedział Givens, „zamiast robić je w domu”.

Po północy „Niszczyciel” i jego partnerzy z ANA ruszyli z gąlatu na rajd domów w kolejnej wiosce. Przeczesał ją już wcześniej, ale uważali, że jacyś Talibowie mogli tam wrócić. Powietrze było czyste i chłodne, krajobraz pogrążony w granatowo-czarnej ciszy. Żołnierze zatrzymali się szepcząc na skraju wsi, potem wkroczyli między domy. Kilka błysków i eksplozji, krzyki gdy żołnierze kogoś złapali. Poza tym rajd był typowy, nic wielkiego. Wojenny odpowiednik zatrzymania się na skrzyżowaniu przed znakiem „Stop”. Żołnierze traktowali jeńców ze zwyczajną brutalnością, zawiązując im oczy i wiążąc ręce sznurem. Potem wróciliśmy w ciemności do skonfiskowanego gąlatu. Wszyscy którzy mogli, zasnęli snem ludzi wyczerpanych. Była czwarta rano.

Leżąc na betonie dziedzińca naciągnąłem śpiwór na głowę, odsłaniając nogi, wciąż w butach, jak jakiś pijak. W pobliżu jeden z żołnierzy i jakiś Amerykanin w cywilu zaczęli przeszłuchiwać jednego z jeńców. Pogrążyłem się w dziwnym śnie, w którym wydarzenia dnia mieszały się z hukami wybuchów i z tym przeszłuchaniem.

„Co on robił w Iranie przez te 2 lata”.

„Nie jest zabity, tylko drzemie”.

„Gdybym wiedział gdzie znaleźć Talibów, to bym was tam sam zaprowadził”

„Moja eks, ta suka. Mam plan jak ją zakatrupić”.

„Stop. On znów bawi się z nami. Gdzie do ku..y nędzy był zanim pojechał do Iranu”.

„Szanuj siebie i nikogo innego”.

Wojna to drobne, nieprzejrzyste momenty. W chwilach przebudzenia głowiłem się, jak mógłbym je kiedyś opisać i gdzie zawiodła by mnie moja percepcja. Zapiał kogut, przeszłuchanie się skończyło. Wkrótce słońce pustyni pokazało

się nad ogrodzeniem qalatu, a mój śpiwór ogrzany jego promieniami zamienił się w cuchnący kokon. Gdy wreszcie z niego wylazłem, więzień leżał zaraz obok, na plecach, ze związanymi rękami i przepaską na oczach przyklejoną srebrną taśmą klejącą. Przez chwilę myślałem, że drzemie tak jak ten pies koło kupy śmieci, ale powoli sięgnął ręką, żeby podrapać się w nos.

To był ostatni dzień długiej misji. Po północy helikoptery miały zabrać „Niszczyciela” i inne oddziały. Żołnierze czekali w swych pokojach, zabijając czas. Kilku pościągało śmierdzące koszule i czyścili jedni drugim plecy chusteczkami dla niemowląt. Inni wygniatali trudne do osiągnięcia pryszcze swych kamratów.

„Wydaje się, jakby to trwało miesiąc” powiedział jeden.

„Nie mogę się doczekać, kiedy będę mógł umyć głowę” odparł drugi, przyglądając zwichrzone ciemne włosy. „Człowieku, rozp..liliśmy kilka domów, k...a mać”

Givens oparł się o swoje klamoty, szczupły chłopaczkowaty, nie skażony własną złością i nienawiścią do Afganów, i roześmiał się.

„No tak, na 100% stworzyliśmy dziś kilku Talibów” powiedział. „To była tygodniowa rekrutacja do Talibanu. Mieliśmy przy tym niezłą zabawę. Kocham robić im rekrutację. Gwarantuje mi trwałość i pewność zatrudnienia”.

Podawali z rąk do rąk pakiety papierosów „Pine”, „oswobodzonych” podczas rajdu i przycinali sobie dowcipami o pedalstwie. Na ścianach pokoju właściciele domu powiesili plakaty i wyrwane z jakiegoś magazynu fotografie. Były tam: zdjęcie żółtego samochodu sportowego, Mekki i sielskiej górskiej chaty w Austrii czy Niemczech. Symbole marzeń o świecie bez wojny. Pod nimi żołnierze strzepywali popiół na podłogę i wypalali dziury w dywanie żarzącym się lontem do ładunków wybuchowych. Kilku dyskutowało o nowa plany zabicia

byłych żon i dziewczyn. Givens i jeden z jego kumpli rozmawiali o wysadzeniu gąlatu w powietrze przed odlotem, jako pożegnalnym prezencie dla mieszkańców doliny.

Nastrój w pokoju robił się coraz bardziej nieprzyjemny. Przypominał mi prywatki z dawnych lat, w szkole średniej, po dłuższej sesji picia. Niedostrzegalna z początku zmiana tonu. Wzbierająca stopniowa groźba. Niektóre młodziaki potrafili wtedy to wyczuć, wiedzieli, że mogą stać się ofiarami. Jedni szli do domu, inni dalej pili, podczas gdy jeszcze inni zaczęli testować swą przewagę.

Dzień się dłużył, wszyscy czekali na odlot, niezdolni do myślenia o niczym innym niż własnym brudzie, perspektywie kąpieli i przyzwoitego posiłku. Z rykiem przeleciały nad nami samoloty, zrzuciły 500 funtowe bomby w pobliżu, wybuchy aż rezonowały nam w piersiach. Na dziedzińcu jeden z więźniów siedział w cieniu po turecku, bez chustki na oczach, ale ze związanymi rękami. Ktoś postawił przed nim butelkę z wodą i jedzenie. Wreszcie Givens i jeszcze jeden, usadowili się na betonie i mierzyli go wzrokiem. On mierzył ich w zamian.

„Myślę, że on nas pamięta i jak mu wp...liliśmy w nocy” powiedział żołnierz do Givensa. „On gapi się na ciebie”.

„Je...ać go” odparł Givens. „Jeśli jeszcze żyje, to tylko dlatego, że Stany Zjednoczone trzymają mi nad głową od 25 lat do dożywocia”.

Gdy to piszę, furora w Stanach, po wideo na YouTube, z żołnierzami sikającymi na trupy Talibów powoli przycicha. Nie dziwi mnie to zbytnio, choć niektórzy komentatorzy sugerują, że to była zbrodnia wojenna. Czyn narodził się pewnie w nieostrożnym momencie, bez żadnej refleksji. Typowa głupota początkujących. Żołnierze z „Niszczyciela” nie zrobili w mojej obecności niczego podobnego. Rozstawiali po kątach więźniów, kradli papierosy, demolowali domy, rzeczy których podczas wojny nie traktuje się poważnie. Ale widziałem wśród nich i

wyczułem coś więcej, gdy opowiadali o dawnych występkach i przyszłych chętkach, coś co wybiegało poza normalne przechwałki młodocianych żołnierzy.

Mówiąc dajemy życie ideom. Wydawało mi się, gdy ich obserwowałem, że niektórzy dryfują w stronę poważniejszych przestępstw, o ile już ich kiedyś nie popełnili gdzieś indziej w Afganistanie czy Iraku. Zło i okrucieństwo często wybuchają z ognia podsycanego małymi, nieukaranymi występkami. Niekтары z „Niszczyciela” byli na tej drodze od dawna.

To oczywiste, że oczekujemy od naszych wojowników, by byli gotowym do walki huraganem, bojowymi maszynami na zawołanie. Chcemy jednak, by zachowywali bez trudu kontrolę i oczekujemy, że jednym pstryknięciem mogą wyłączać na żądanie swą agresję. Wojna w Afganistanie nie polega od dawna na samej walce. Nasza (USA) misja jest skomplikowana i jej ostateczny sukces czy nawet bezbolesne wycofanie się wymaga kooperacji Afganów. Żołnierze tacy jak „Givens” na krawędzi utraty kontroli, z „wyłącznikami” rozregulowanymi przez lata wojny, są dla niej poważnym zagrożeniem. Nie mamy jednak żadnej procedury obchodzenia się z ludźmi, którzy robią się zbyt niebezpieczni. Mamy mglistą nadzieję, że ich szaleństwo nie wybuchnie i że nie przywiozą go do domu. To jednak nie jest proste. Trudno mi określić moje nastawienie do ludzi z „Niszczyciela”. Lubiłem ich. Wciąż wierzę, że się tylko popisywali.

Na dziedzińcu ǵalatu jeden z młodszych żołnierzy szedł wzdłuż patio niosąc plastikową zabawkę-pistolet, który znalazł w którymś pokoju. Givens wstał, podszedł do niego i wytrącił mu go z ręki. Bez słowa rozdeptał go na kawałki na betonie.

Siedziałem w pobliżu, z innym sierżantem z plutonu. Zauważyłem wcześniej, że ten facet trzyma się z daleka od kliku Givensa. Givens próbował czasami wciągnąć go do akcji, ale ten zawsze odmawiał. Słuchaliśmy razem trzeszczenia plastyku pod butem Givensa. Było to na swój sposób nawet śmieszne.

„On mocno nienawidzi”, powiedziałem sierżantowi, próbując obrócić to w żart. Zachmurzył się.

„On jest wredny. Naprawdę wredny. Gdy widzi, że ktoś się czymś cieszy, chce to od razu zniszczyć. Ja nie chcę mieć z tym nic do czynienia”.

Givens i ten młodszy stali przez chwilę patrząc na okruchy plastyku. Potem Givens znalazł kij. Wszedł do ogródka, a za nim ten drugi. Zaczęli strącać kwiaty z łądyg.

Mój sierżant odwrócił głowę.

„Nie chciałbym umaczać się w tym g...nie” – powiedział.

Autor: Neil Shea (list z wiosny 2012 r.)

Tłumaczenie dla „Wolnych Mediów”: Herstoryk

Zdjęcie: [The U.S. Army](#)

Źródło oryginalne: theamericanscholar.org

Przetłumaczono i opublikowano za zgodą autora (Copyright – wszelkie prawa zastrzeżone)

OD TŁUMACZA

Powyższy reportaż mógłby być, z minimalnymi zmianami, opowieścią rodzinną o niemieckiej okupacji w Polsce. Do złudzenia przypomina relacje z wioski moich teściów, z lat 1939-1945. Być może tłumaczy też w jakiś sposób Nangar Khel. Co USA i NATO, w tym Polska, robią i czego szukają w Afganistanie? Podobno walczą z terroryzmem. Czego mogą spodziewać się po Afganach, gdy się stamtąd wycofają?